



Pracę uzupełnia trzema litografjami, z których pierwsza przedstawia piętna rozmaitych ras koni arabskich wedle starych rękopisów, druga piętna koni czerkieskich, zebrane przez Rzewuskiego, a trzecia ogiera Gilfi Jemoni, który był protoplastą jego stada. Na rycinie tej podkreślone są wszystkie charakterystyczne cechy konia arabskiego. Szczupłość miejsca nie pozwala mi obszerniej się tą pracą zająć, zaznaczę więc tylko najbardziej interesujące miejsca. Omawiając rasy koni arabskich zaznacza z naciskiem np. przy rasie Koheil, że nie należy jej identyfikować z końmi Koheil u Turków, które pochodzą z okolic Mosul i Orfa — nadmieniam to dlatego, że badania p. Vetulaniego przeprowadzone w Małej Azji zdają się to potwierdzać. W innym miejscu znów pisze w ten sposób: „Konie tych rozmaitych rodów nie mają zupełnie charakterystycznych odznak, któreby je między sobą odróżniały — wprawdzie spotyka się znawców Beduinów, którzy twierdzą, że potrafią rozróżnić ród konia na pierwszy rzut oka, ale są to szarlatani“ — tu jak widzimy musiały zajść od tego czasu poważne zmiany i zróżniczkowanie typów, gdyż nie brak nam prób podziału wedle poszczególnych rodów, nawet polskich arabsów, co chyba sugestji p. Raswana przypisać należy.



Okładka dzieła: Mines de l'Orient.

Nie mniej ciekawa i może bardziej aktualna jest druga praca p. t. "Sur l'introduction du sang oriental des chevaux en Europe". Rozprawa ta spowodowana została specjalnie krytycznym w odniesieniu do konia arabskiego, listem Dr. Soetzen do redaktora „Mines“ v. Hammera, w którym tenże stawia pytanie, czy pierwsze konie arabskie pojawiły się w Europie przed, czy po Krucjatach. To daje sposobność Rzewuskiemu do zajęcia się szerzej całokształtem hodowli koni w Europie pod wpływem krwi orjentalnej i uwagom, które są prawdziwą historją „à travers les siècles“, tylko nie zagłębiającą się w kranimetrji i hipotetycznych dociekaniach o pochodzeniu konia arabskiego, dla których zrozumienia praktycznej wartości w dzisiejszej hodowli, trzeba aż specjalnej umiejętności — ale udzielającą szeregu uwag i wskazówek zdumiewających pomimo upływu 117 lat trafnością sądu i głęboką znajomością teoretyczną i praktyczną przedmiotu. Przesuwają się przed naszymi oczyma wędrówki ludów i duże wojenne najazdy na Europę, które decydująco wpłynęły na hodowlę koni, sprowadzając całe masy wschodnich koni do Europy, a wśród tych historycznych dociekań, spotykamy barwne wzmianki o jarmarkach Berdyczowskich z nieprzeliczonymi tabunami półdzikich koni (w r. 1814 — 67.000 sztuk), całą bujnością ówczesnego życia i ogólnego zamiłowania do koni, gdzie do fasonu należało siadać na takiego świeżo na arkan złapanego konia i możliwie rychło zmusić go do posłuszeństwa.

Charakterystyczną jest waga jaką Rzewuski przykłada do jakości klimatu i pastwisk dla możliwości korzystnego rozwoju konia. Przeprowadza on w Polsce rozgraniczenie terenów dla hodowli najodpowiedniejszych, a to na wschód od źródeł Styru po Karpaty, całe dorzecze Dniestru i mówi: "w nieodpowiednich warunkach można sztuka wychować w stadach kilka dobrych produktów, lecz gdy tylko pielęgnująca ręka ustanie — braki wskutek złego pastwiska zjawiają się zaraz".

Odnosnie do konia włościańskiego Rzewuski podkreśla jego pokrewieństwo z koniem orjentalnym i przyznaje duży wpływ najazdom tatarów na powstawanie i ulepszanie typu spotykanego obecnie na południu Polski: „Porównania, które wiele razy przeprowadzałem między końmi włościańskimi stepów Ukrainy a końmi orjentalnymi pokazały duże podobieństwo budowy i pokrewny wygląd — produkty, które otrzymywałem z tych połączeń doskonale odpowiadały moim oczekiwaniom".

W zakończeniu zapowiada Rzewuski stopniowe ogłaszanie w "Mines" wszystkich swych prac o koniu, co niestety nie doszło do skutku. Dziś gdy przeszło 100 lat minęło od śmierci Emira, tej tak ogólnej sympatją i nimbem tajemniczości otoczonej postaci, zbiorowe wydanie jego prac wzbudziłoby z pewnością duże zainteresowanie i byłoby wielką zasługą Tow. Arabskiego, którego wydawnictwa na tak nieprzeciętnie wysokim stoją zawsze poziomie.